

Felieton - Moja Polska

Jan Herman

(rozważania w tle nap...lanki między Żoliborzem a Gdańskiem Głównym Osobowym)

Spokojnie, Czytelniku, zaraz się tytuł wyjaśni. Moje rodzinne powiązania i doświadczenie „biograficzne” rozpostarte są między Wileńszczyznę, Lwowszczyznę i Opolszczyznę (rodzice), sam ukorzeniłem się w Ziemi Łębarskiej, a pomieszkowałem w Warszawie i okolicach, w Bieszczadach, na Suwalszczyźnie, jakiś czas w Wilnie. Poprzez podróże i pasję poznawczą poznałem w miarę nieźle Europę (zachodnią), Rosję (aż po krańce wschodnie), Europę Środkową, słabiej Azję (Mongolię, Indie), Afrykę (właściwie Arabię). Nie byłem w żadnej z Ameryk ani w interiorze afrykańskim.

Z podręczników – jestem echo-Europejczykiem. Polacy bowiem „dosiedli się” do eszelonu europejskiego późnowato, kiedy ten już się całkiem zgermanił jako Heiliges Römisches Reich. Nauczano mnie pradziejów bliskowschodnich, helleńskich, rzymskich. Odpytywany byłem w szczegółach (poza Polską Piastów, Jagiellonów i Polską czasów późniejszych) z historii Germanii, Galii, Iberii, Brytanii, Italii, Skandynawii, Rosji. Polskę – będąc Polakiem – widzę jako średniej wielkości kraj położony na północno-zachodniej flance Europy Środkowej. W „pamięci” mam ścisłą łączność Polskiej magnaterii i inteligencji z Italią, Paryżem, Londynem, Wiedniem, Moskwą. Wiem – również rodzinnie – co to są Kresy. Jak każdy Polak jestem wyczulony na sprawy polsko-rosyjskie i polsko-niemieckie, ale dużo bardziej niż przeciętny „nadwiślanin” wyczulony jestem na sprawę integralności i podmiotowości Europy Środkowej, obejmującej kraje doświadczone trzema imperiami: Rzeczpospolitą Obojga Narodów, Austro-Węgrami, Imperium Osmańskim.

Najnowsza polska historia – doświadczana przeze mnie na żywo i coraz bardziej świadomie – to kilkadziesiąt lat funkcjonowania w przestrzeni definiowanej przez ZSRR (nie z wyboru, tylko na skutek ustaleń tzw. Wielkiej Trójki) oraz przeniesienie się – pośpieszne, niemal jednym haustem – w przestrzeń definiowaną Traktatami Rzymskimi, której zręby polityczne określił profesor międzynarodowego prawa porównawczego, aktywny nazista, a zręby gospodarcze określił globalny biznes działający pod dyktando USA i czynnie wspierany przez „moce militarne” tego samego autoramentu.

* * *

Europa, która jeszcze 120 lat temu była Europą mieszejących swoją krew dynastii (dla nich państwa były tylko narzędziem polityki rodowej) – dziś jest pod przemożnym wpływem USA, które kosztem wszystkich stron konfliktu, ponad wszelkie granice przyzwoitości, dorobiły się na dwóch wojnach zarówno materialnie, jak też zbrojeniowo i politycznie. Biorąc pod uwagę znaczenie dla Europy, jakie mają Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Monetarny, NATO, biorąc pod uwagę okoliczności zainstalowania w Europie formuł politycznych (UE) i militarnych (garnizony, instalacje wywiadowcze) oraz rozmiary stuletniego zaangażowania kapitałowego USA (głównie w Niemczech), na koniec biorąc pod uwagę amerykańską determinację w sprawie przechwycenia (po trupach) Azji Centralnej – Europa jest dziś w niemałych tarapatach. Mam znakomity punkt obserwacyjny: obecnie rządząca w Polsce formacja jest do szpiku kości

pro-amerykańska, zaś do struktur europejskich ma podejście pozbawione nabożności. Przeciwny polski zjadacz pieczywa widzi to wszystko jako „osobisty” spór Tuska z Kaczyńskim (patrz: „Cena intrygi”, <http://publications.webnode.com/news/cena-intrygi/>). W rzeczywistości aparat UE próbuje zapobiec „rwaniu się w szwach” tego, co ją definiuje, czyli zarówno idei helleńskich (samorządność obywatelska) i rzymskich (rządy prawa), jak też koncepcji teutońskiej (kamaryla biurokratyczno-budżetowa, pozorująca legitymizację w postaci wyborów powszechnych i rekomendacji kon-federacyjnych). Ktoś napuścił na Europę „imigrantów” (jak opadnie kurz, dowiemy się np. co to jest ISIS), ktoś belta sprawy środkowo-europejskie (w Rumunii, Ukrainie, Estonii, Polsce), ktoś wcześniej rozhuśtał sprawy egipskie i libijskie, ktoś zniechęcił Brytanię do uczestnictwa w procesie kontynentalnym. Ktoś Europę grzebie żywcem. I nie jest to Rosja ani Chiny.

Mam być szczery – to europejska kamaryla potrzebuje dziś kogoś z macią (cojones to już za mało), więc rosnąca moc narodowców we Francji (patrz: opcja geopolityczna Frontu Narodowego - Ordre nouveau) każe zastanawiać się nie nad Tuskiem, tylko nad tym, które „ciało” europejskie-unijne zostanie sztabem operacyjnym w śmiertelnym zwarcu Europy z Ameryką. Nie zdziwiłbym się, gdyby nagle Parlament Europejski „zatroskany kondycja spraw najważniejszych”, przyjął rezolucję tymczasowo zawieszającą RE i KE (Radę i Komisję), w to miejsce ustanowionyby Wysoki Zarząd Europejski, na przykład dla uporządkowania spraw zagrożenia terroryzmem.

* * *

Na chwilę wcielam się w „przywódcę Polski”. Nie wymawiam charakterystycznego „r”, nie mam kota, ba, pies z kulawą nogą nie uzna mnie za godnego wysłuchania. Dlatego mogę mówić szczerze, bez gimnastyki.

Po pierwsze: starania środkowo-europejskie oparłbym na ścisłej współpracy

Polski-Ukrainy-Rumunii-Estonii-Węgier-Czech-Słowenii (powinna być Serbia, ale...);

Po drugie: przyjąłbym, że świat zmierza do rozgrywki „o wszystko” między USA a Chinami, która będzie stała pod znakiem tele-informatyki (to będzie „hacker-game”);

Po trzecie: założyłbym, że Nowy Jedwabny Szlak to projekt ponętniejszy niż rozpirzanie w drobny mak Bliskiego Wschodu i Azji Centralnej, z Rosją na deser;

Po czwarte: zauważyłbym, jak wielka i nieodwracalna jest w świecie niechęć do globalnego doręczyciela demokracji, oraz ile już on nas kosztował i czego znów żąda;

Szczególnie moją uwagę przyciąga zauważalna przemiana myślenia rosyjskiego. W odróżnieniu od USA czy UE – Rosja wyciąga wnioski z najnowszej historii i pojęła, że lepiej jej będzie w roli „pierwszego rezerwowego” niż w roli „chłopca do bicia w ekstraklasie”. Ogłoszony i uruchomiony przez Miedwiediewa pomysł BRIC(S) z punktu widzenia Rosji oznacza włączenie Wielkiego Stepu do największego w Historii projektu globalnego, stabilizującego stosunki euro-azjatyckie praktycznie na zawsze.

Podobno istnieje ćwierć-realny projekt „osaczenia” Rosji przez „oś kłusowniczą”

Polska-Turcja-Japonia (patrz: G. Friedman, „The Next 100 Years: A Forecast for the 21st Century”). Ten projekt parzy. Oparty jest na instalowaniu detonatorów z opóźnionym zapłonem, odpalanych z amerykańskiego drona. Jeśli cokolwiek podobnego tli się w głowach polskich decydentów – niech udadzą się na terapię.

* * *

Moja chwila minęła. Wracam do swojej nory. Tymczasem „mój” rząd dofinansowuje projekty amerykańskie skupując militarny złom oraz czynnie wspiera amerykańskie gierki środkowo-europejskie. „Mój” rząd zapewne myśli, że sam wybiera opcje i sam ryzykuje...

Jan Herman

Więcej: <http://publications.webnode.com/news/gdybym-byl-europejczykiem/#.WL0CeyBh3bs.facebook>